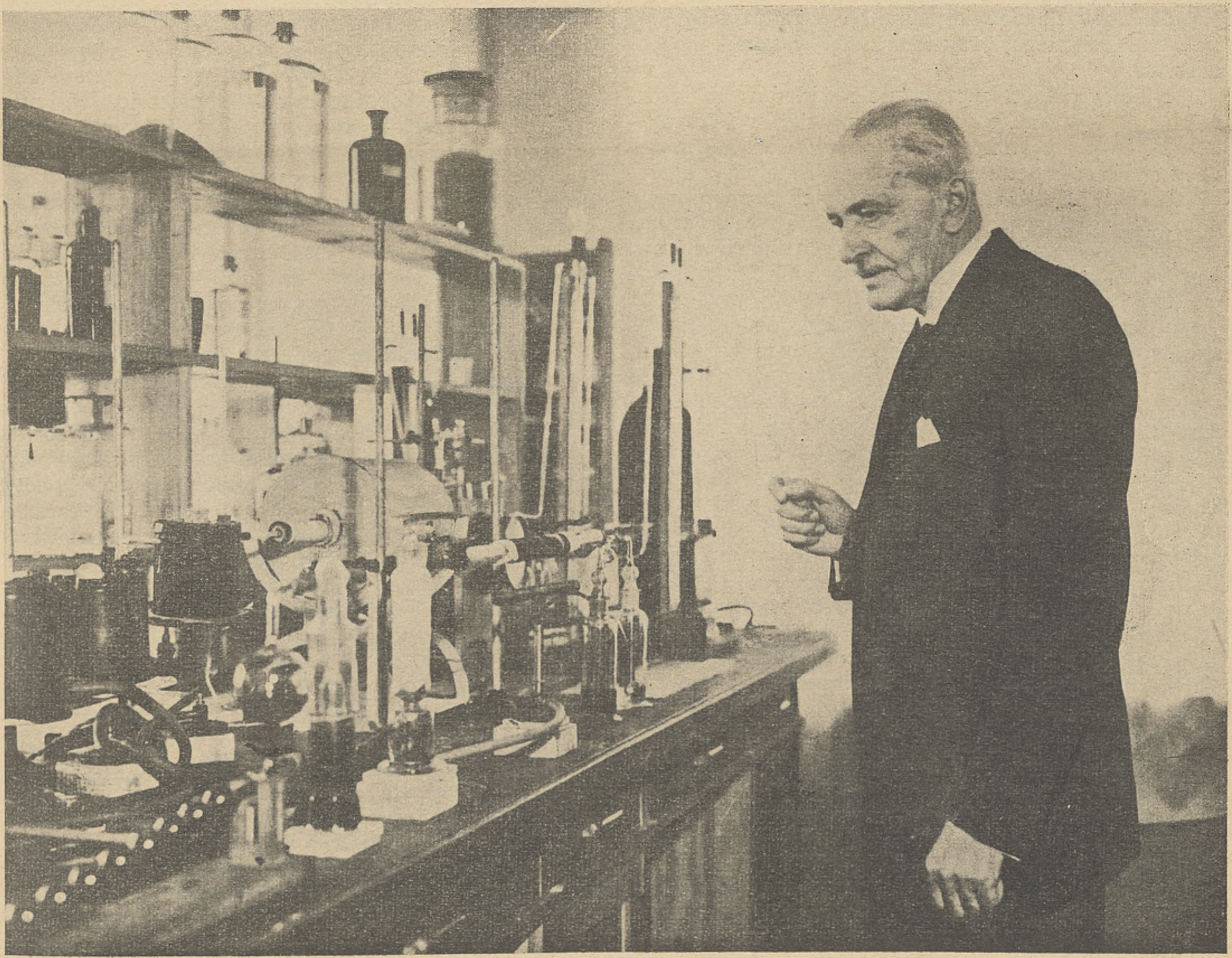
Do niniejszego numeru załączamy „Kalendarz wiejski" jako bezpłatny dodatek

Nr. 5 WARSZAWA, DNIA 29 STYCZNIA 1939 R. XXVI

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI



Niema czasu na wypoczynek. Poza pracą urzędową Pan Prezydent zajmuje się badaniami naukowymi.

NA IMIENINY PANA PREZYDENTA

„To też kiedy zdałem sobie jasno sprawę z tych nadzwyczajnych stosunków, które pozwoliły mi na odpowiednie wyszkolenie swych twórczych kwalifikacyj, powstało jedyne pragnienie powrotu jak najprędzej do kraju pracować nad współdziałaniem w rozbudowie przemysłu, oraz — stworzyć odpowiednie środowisko, w którym można by wyszkolić cały szereg młodych ludzi w kierunku twórczej pracy technologicznej".

Prof. Ignacy Mościcki [1])

Chorzów, jedna z najstarszych osad na Śląsku, znany z kronik już w wieku XII-ym, był kiedyś własnością biskupów gnieźnieńskich. Staje się później kolebką górnictwa węglowego, a w czasie wojny światowej ta 12-tysięczna wioska jest znana w całych Niemczech z fabryki, dostarczającej pruskim wojskom „cennych materiałów chemicznych". Po wojnie, gdy po ziemi górnośląskiej powiała wolność, odznaczył się Chorzów jako gniazdo polskiego ruchu zbrojnego, powstańca Watały i największe w niepodległej Polsce laboratorium wiedzy i sprawności organizacyjnej [2]).

Imię Prezydenta Ignacego Mościckiego związało się z Chorzowem w nadzwyczajnych warunkach. Nastąpiło to w najcięższej sytuacji odradzającego się Państwa Polskiego, przy tworzeniu własnego gospodarstwa.

Niemcy ustąpili wprawdzie z zakładów chorzowskich, ale wycofali wszystkich inżynierów i kwalifikowanych pracowników. Przygotowywali się nawet do wywiezienia cennych urządzeń. Ustępując ogołocili zakłady, a robotnikom powiedzieli o bezrobociu, o bocianach, które na kominach zaścielą swe gniazda...

Trudny egzamin czekał nowych kierowników. Tymbardziej, że zakłady chorzowskie (urządzone w 1915 roku i to głównie dla celów przemysłu wojennego) nie były jeszcze wykończone, ani przystosowane do nowych potrzeb. Do tego egzaminu, który stał się zwycięskim plebiscytem sił polskiego robotnika i inżyniera stanęli Polacy z wielkim entuzjazmem. Nie zagnieździły się bociany, bo wystraszył je huk maszyn i chmury dymu. — Chorzów pracuje — mówili Ślązacy. Profesor Ignacy Mościcki, działacz społeczny, towarzysz Komendanta Pierwszej Brygady, dziesiątki lat jak gdyby się szkolił i przygotowywał do objęcia opieki nad Chorzowem. Jego zasługi w zakresie nauk technicznych ocenił już cały świat. Znano go nie tylko z katedr wielu uniwersytetów i politechnik, z licznych rozpraw naukowych, ale przede wszystkim z bogatej działalności, jako założyciela ogromnej fabryki kwasu azotowego w Szwajcarii i twórcę Chemicznego Instytutu Badawczego w Polsce.

W r. 1922 na zlecenie Rządu Polskiego, przy pomocy wyszkolonych i przygotowanych przez siebie współpracowników nie tylko uruchomił w ciągu kilku dni fabrykę, ale i rozpoczął pracę nad jej udoskonaleniem i rozbudową. Posłuszne maszyny przyśpieszyły tempo pracy. Ruchu tego było potrzeba.

Wydajność zakładów, które w r. 1923 wyfabrykowały 23.000 tonn wzrosła w r. 1926 do 117.000 tonn. Przedsiębiorstwo za czasów niemieckich, pracujące ze stratami, przynosi Polsce 800.000 zł. rocznego, czystego zysku. Zakłady rozbudowują się. Dzienny obrót wagonów w sezonie sprzedaży dosięga 250. W kraju, zwłaszcza w województwach poznańskim, pomorskim i śląskim wzrasta zużycie azotniaku chorzowskiego.

Budowa nowego typu pieca karbidowego, według pomysłu Profesora Mościckiego, zwiększa jego produkcję do 2.100 tonn rocznie. Działalność Profesora Mościckiego idzie w kierunku rozbudowy oddziałów chemicznych, przerabiających część głównego produktu, tj. azotniaku na amoniak, kwas azotowy i saletrę amonową. Jak celową była ta reorganizacja produkcji przekonujemy się chociażby przy produkcji azotanu amonowego, tj. wysokoprocentowego (35% czystego azotu) nawozu azotowego, która w pierwszym już roku (1924) zatamowała całkowicie import 3000 tonn tego produktu z zagranicy, wartości 2 milionów złotych.

O pracy swej zachował Profesor Mościcki jak najlepsze wspomnienia. „Pamiętam — pisze dzisiejszy Prezydent Rzeczypospolitej — pierwsze zetknięcie się z robotnikami w Chorzowie. W kantynie miejscowej zebrało się 700—800 robotników. Przemówiłem do nich po raz pierwszy. Powiedziałem, że od tej chwili pracować będą dla własnego Państwa. Kiedym skończył, zapytałem: Czy trzeba wam to przetłumaczyć? Czy chcecie, abym przemówił do was po niemiecku? Odpowiedzieli mi burzą protestów: Nie chcemy — wołali — nie chcemy! Od tego czasu mówiło się w fabryce tylko po polsku.

Ale polonizacja — to nie wszystko! Trzeba było zdobyć zaufanie robotników, którzy początkowo nie entuzjazmowali się bynajmniej nowymi inżynierami.

Fabrykę musiało się tworzyć wprost od nowa. I trzeba było widzieć, jak z miesiąca na miesiąc rosły doświadczenia. Trzeba było widzieć wrażenie robotników, gdy fabryka doszła do produkcji, którą zostawili poprzednicy. A potem poszliśmy dalej, dużo dalej. To był triumf inżynierów. Wówczas dopiero, gdy przekroczyliśmy dawną wytwórczość, zespół inżynierów zdobył sobie zaufanie robotników. Robotnicy, którzy przez wiele lat pracowali pod dawnym kierownictwem, nabrali przekonania do polskich umiejętności. To była ładna, radosna, podniecająca praca. Miała szerokie i głębokie znaczenie. Po nieufności nastąpił entuzjazm. Chorzów zaczął budzić sentyment. I każdy chciał się dostać do Chorzowa. Między robotnikami poczęły krążyć legendy o raju chorzowskim. Robotnicy czuli, że do nich idzie się z sercem. I to przyczyniło się do wytworzenia atmosfery zaufania między robotnikami a dyrekcją".

Jeszcze milsze wspomnienia o swym Dyrektorze zachowali robotnicy i inżynierowie.

Od Chorzowa rozpoczynał swą działalność w niepodległej Polsce — Pan Prezydent Ignacy Mościcki.

Władysław Sala

---

[1]) Z odczytu, wygłoszonego przez Prof. I. Mościckiego w dniu 1 czerwca 1922. „Przemysł chemiczny". R. 1922. Nr. 6.

[2]) Dzisiejsze 140-tysięczne miasto Chorzów powstało z połączenia historycznego Chorzowa z blisko 100-tysięczną Królewską Hutą i sąsiednimi, mniejszymi miejscowościami.

PRZED UNIFIKACJĄ

W 2-gim nrze „Młodej Wsi — Młodego Seła", organu Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, zamieszczono ciekawy i bardzo znamienny dla młodego pokolenia chłopskiego artykuł pt. „Razem młodzi przyjaciele" — pióra mgra Ignacego Dziadosza. Z okazji zjazdu wołyńskiego, który się dziś odbywa, przedrukowujemy tę trzeźwą wypowiedź w całości, gdyż myśli w niej wyrażone nie różnią się od naszych zasad ideowych.

Red.

Kiedy patrzymy na maszerujące szeregi młodzieży na wsi lub w mieście, to mimo woli wzrasta w nas uczucie dumy. Jeżeli ktokolwiek ze starszego pokolenia nie jest uprzedzony, nie skostniał jeszcze w zamkniętych doktrynalnych komórkach ideowych, to bez względu na organizację młodzieży, bez względu na jej oblicze ideowe, jeśli zobaczy roześmiane twarze, pracę, harmonię i to wyżywanie się społeczne młodego pokolenia — to z prawdziwą przyjemnością tworzy się w jego umyśle przeświadczenie, że młodzi idą naprzód, że będą nas godnie zastępowali, że stanowią w naszym życiu podstawę przyszłości narodu.

Ale odrzućmy na bok nasze emocjonalne, uczuciowe nastawienie, a spójrzmy na rzeczywistość pracy młodzieżowej tak, jak patrzy lekarz na skomplikowaną chorobę, wymagającą wiedzy, ażeby schorzały organizm można od zagłady uratować.

Patrzymy na ruch młodzieży jasno, trzeźwo i z perspektywą przyszłości.

Dotychczas w Polsce jest kilka organizacyj młodzieżowych wiejskich; jedne z nich są liczniejsze, drugie mniej liczne; jedne pracują z dala i niezależnie od zmian w życiu politycznym, drugich praca układa się w bliskim związku z nastawieniem pewnych ośrodków politycznych starszego społeczeństwa wiejskiego. Trzeba powiedzieć, że jest to zjawisko niezdrowe. Jeśli na tym samym terenie, a często w tej samej wsi pracuje i w kłótniach między sobą marnuje dużo energii kilka organizacyj młodzieżowych, to obniża się w rezultacie wartość ich pracy. Jeśli w całym państwie w poszczególnych dzielnicach pracują niezależne organizacje młodzieżowe wiejskie— to całość ruchu rozczłonkowuje się i też obniża się wartość ich pracy w całości pracy organizacyj młodzieżowych w Państwie. Jeden i drugi wypadek ma dotychczas, niestety, miejsce w Polsce.

W świadomości kierowników ruchu młodzieżowego wiejskiego narasta coraz bardziej konieczność znalezienia płaszczyzny łączenia się, jednoczenia poszczególnych organizacyj młodzieżowych. I trzeba stwierdzić, że właśnie młodzież wykazuje więcej dobrej woli, więcej zrozumienia do zgodnego marszu w pracy dla lepszej przyszłości szerokich rzesz wiejskich, aniżeli starsze społeczeństwo. Łatwiej odgradza się młodzież od chwilowych nastrojów politycznych, sięga swoim patrzeniem dalej i głębiej, słowem narasta siła organizacyjna wsi właśnie nie gdzie indziej a w młodzieżowych organizacjach. I to z punktu widzenia przyszłości pracy publicznej jest zjawiskiem najcenniejszym.

Patrząc na prace organizacyj młodzieżowych na wsi, musimy sobie uświadamiać jeszcze jeden fakt niezaprzeczalny, że:

a) od liczebności i zwartości organizacyjnej młodzieży zależy postęp kulturalny i gospodarczy wsi.

b) od kierunku ideowego młodzieży zależy przyszły kierunek życia publicznego w Polsce, i

c) od jedności organizacji młodzieżowej zależy przyszły ruch ludowy i chłopski w Polsce.

Uświadamiając sobie, że wieś przyszła, zorganizowana, oświecona i gospodarczo powiązana w przeróżne komórki placówek spółdzielczych, będzie stanowiła podstawę działania wszelkich ruchów politycznych w Polsce, nie możemy obojętnie patrzeć na pracę i oblicze ideowe organizacyj młodzieżowych. Dlatego też każda tendencja, każda możliwość łączenia i jednoczenia młodzieży wiejskiej na płaszczyźnie ideologii, która na swoim sztandarze wypisała dobro wsi w oparciu o wartość chłopa, musi nasuwać nam perspektywę przyszłego wielkiego ruchu ludowego, który z życia publicznego wyeliminuje wszystkie chwilowe odpryski, a stworzy zdrową, organiczną podstawę spokojnej pracy publicznej dla zorganizowanej wsi.

Jesteśmy w przede dniu na Wołyniu zjednoczenia Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej z największą organizacją młodzieżową wiejską w Polsce, z t. zw. Centralnym Związkiem Młodej Wsi. Najbliższy, Nadzwyczajny Walny Zjazd Związku, który odbędzie się dnia 29 stycznia rb., ma zdecydować tak ważną sprawę dla ruchu młodzieżowego. Dlatego też przy tej okazji przypomnieliśmy te najważniejsze podstawy ruchu młodzieżowego, rzuciliśmy kilka myśli sięgających w przyszłość, po to, ażeby ci, którzy o unifikacji decydować będą, nie zapomnieli, a odwrotnie, mieli za podstawę swoich rozmyślań dobro przyszłego, wielkiego ruchu chłopskiego w Polsce.

Nie jest również obojętną sprawa zagadnień kresowych, która dzisiaj i jutro będzie rozwiązywana w harmonii i zgodzie i ścisłej codziennej współpracy chłopów różnej narodowości. Dorzucamy więc do rozmyślań Zjazdowych i ten tak ważki motyw.

Kończąc, chcielibyśmy widzieć w uchwałach Zjazdu motyw: „Razem, młodzi przyjaciele, bo w szczęściu wszystkich — są wszystkich cele".

Mgr. Ignacy Dziadosz

Ruch Młodowiejski jest wyrazem świadomych dążeń młodego pokolenia chłopskiego, zmierzającego wespół z ogółem młodzieży pracującej do odrodzenia całości życia Rzeczypospolitej i walczącego o dokonanie przebudowy społeczno-gospodarczej w państwie na zasadach sprawiedliwości i demokracji.

Centralny Związek Młodej Wsi jest formą organizacyjną tego Ruchu. Podstawą jego działania jest niezależność i samodzielność.

Dąży on do przeprowadzenia jedności chłopskiej w Polsce, aby tą drogą zapewnić wsi należne jej miejsce w narodzie i państwie.

(Z deklaracji ideowo-wychowawczej C. Z. M. W.)

JAK PRACOWAĆ W KOLE?

(1-szy głos w dyskusji)

Zastanawiając się głębiej nad zagadnieniem pracy w Kole Młodzieży Wiejskiej łatwo domyśleć się jakie czynniki odgrywają tu największą rolę. Na pomyślne czy mniej pomyślne wyniki pracy, składają się rozmaite czynniki i tak: **teren działalności Koła, otoczenie i nastawienie społeczne** tegoż otoczenia, **zrozumienie organizacyjne młodzieży,** oraz **zamiłowanie członków do pracy społecznej i gruntownie obmyślany plan.**

Najważniejszym z nich jest **zamiłowanie do pracy i wiara** w swe poczynania.

Każda czynność wymaga od człowieka poświęcenia. A cóż mówić o pracy, przynoszącej tyle zadowolenia duchowego, co daje działalność zespołowa w organizacji? Gdy do każdej sprawy będziemy z takim nastawieniem podchodzić, to trudności mieć nie będziemy. Tak. Prawda, ale nie wszędzie, tak się pomyślnie, planowo i zręcznie wszystko da zrobić.

Zorganizowaliśmy — było to w mojej wsi — Koło w takim miejscu i warunkach, że nie tylko starsi, ale i młodzież nie zdawała sobie sprawy z tego, co to jest organizacja, co znaczy praca społeczna. Nie było tam nigdy kółka rolniczego, koła gospodyń. Starsi należeli tylko do akcji katolickiej. Ksiądz, gdy się dowiedział, że tworzymy coś innego niż K. S. M. używał swej duchownej powagi, aby myśl młodego pokolenia stłumić w zarodku. Rodzice nie pozwalali dzieciom chodzić na żadne zebrania, bo ksiądz „nie każe", bo to pachnie „komunizmem". Ileż to pracy trzeba włożyć, aby „nie dać się".

I nie daliśmy się! W ciągu 4-letniej pracy doprowadziliśmy do założenia koła gospodyń i kółka rolniczego w swej wiosce. Kilku członków poszło do szkoły rolniczej. Starsi patrzą dziś na nas przychylniej i zdaje się, że nas rozumieją coraz lepiej.

I czym zwyciężyliśmy? Myślisz pewnie, że wykształceniem? Nie. Mieliśmy zamiłowanie do pracy społecznej i nikt nam jej nie potrafił obrzydzić. To nam przyniosło zwycięstwo.

Najgorszą chyba rzeczą — ale to już innej sprawy dotyczy — jest bezkrytyczne narzucanie członkom myśli jednostki, zamierzeń i planów. Gdy to nie wypływa z pragnienia i woli członków. (Mam tu na myśli zarząd i przewodniczących.) Rzecz zrozumiała, że jeśli przewodniczący jest energiczny, wymowny, to tak zrobi, tam gdzie jest słabe wyrobienie organizacyjne członków, że na wszystko się zgodzą i wniosek uchwalą. Na tym się też kończy i wniosek spleśnieje zanim go wprowadzą w czyn.

Gdyby się samodzielnie i swobodnie członkowie wypowiadali to taki wniosek musiałby się zmienić, lub wogóle by nie został przegłosowany. Taki np. obrazek. Młodzież chce zagrać przedstawienie, zainteresować starszych, zadziwić ich swą grą, postawą, wymową na przedstawieniu. Trudności w technicznym wykonaniu jest wiele, bo artyści nie przygotowani, brak lokalu i odpowiednich kostiumów. Niema odpowiedniego reżysera, lecz zagrać musimy. Gdy się raz uda, to będziemy dumni, że samodzielnie się coś stworzyło. Nawet ci, którzy dotąd tylko patrzyli z boku, zachęceni powodzeniem kolegów - członków „zapiszą się" do Koła, choćby tylko dla przedstawienia. O, tak. Potrzebny jest udział wszystkich członków i przy głosowaniu i przy robocie. Wszyscy winni się podciągać i uczyć, żeby nie było wodzów w Kołach, ażeby było widać gromadzki wysiłek zespołu.

Jakże to bywa na dyskusjach, gdy jeden drugiego zawstydza? O tym można artykuł cały napisać i skrytykować tych, którzy przez złośliwość, czy dla wyróżnienia się niesłusznie krytykują przedmówcę. Powinna być dyskusja, bo nigdzie nie nauczymy się tak mówić, jak w dyskusji, lecz nie ma u nas miejsca na zawstydzanie mniej wyrobionych kolegów przez wyśmiewanie. Kolega, którego tak

---

EDWARD MARZEC

NIEJEDNACY LUDZIE

IV

Robota się waliła na nich troje ze wszystkich stron. Przecie to nowa pora nadchodzi. Ciepła bywają południami niemałe, bo słońce śmielej się jawi na niebie rozwalone blaskiem od Wydartowa do Gruszowa i zmywa lodowatkę ze Serzyznów i Kresów. Trochę burego śniegu czai się za miedzą od północy, a gdzie indziej nie uświadczysz. W takim czasie drogami chodzi najwięcej pogrzebów. Wtedy po całej odolinie wlecze się żałosne śpiewanie.

— Do-bry Je-zu, a nas Panie...

Wiater podejmuje to pierwsze, to ostatnie słowo zwrotki i rozrzuca po pagórkach. Leci ta pieśń coraz cięższa ku ziemi i przytula się do roli z cichnącym westchnieniem. Jakby jej skrzydła marły z żalu i zawadzały o czarne pole. Tłucze się słowo po brózdach, unosi je chytry podmuch i niewyraźnie przynosi do ludzkiego ucha.

— Kogoś chowają — dopytuje się Tadziu. — Gdzie oni są?

— Popatrz tam z przełazu to uwidzis — zatrzymał konie Filip.

Leci Tadziu na brzeg popatrzeć. Wąwozem płynie pogrzeb. Na przodzie kiwają się przeraźliwe chorągwie z krzyżem między sobą. — Kto krzyż niesie? Stach? To Sobecek stary pomarli.

— Daj — mu wiec — ne spocy — wa — nie...— wyłamuje się z wąwozu śpiewanie. I znowu te potargane słowa wychodzą po przykopie na wierzch i w pola. Przewodziciel, stary Bajca, napoczyna drugą zwrotkę. Baby cieniutko przędą podjętą nutę, a chłopi, jakby niechętnie grubym głosem podążają za wozem.

złośliwie — jak to się zdarza — skrytykujemy zniechęca się. Jeszcze bowiem skrzydeł nie rozwinął, a tu je obcinają.

A przecież jesteśmy ludźmi wolnymi, po jednej drodze do wspólnego celu idącymi braćmi. Dlatego najważniejszym dążeniem naszym powinna być praca nad udoskonaleniem kultury duchowej, umysłowej i charakteru.

Techniczną stronę planu pracy, doskonale naświetlił nam w swym artykule kol. Rozłucki. Jeżeli chodzi o wykonanie planu to też się to różnie przedstawia. Najlepiej jest raczej mniejszy plan ułożyć, lecz go dokładnie wykonać, bo „myśl bez czynu to błoto".

Mieczysław Bodalski
z sierpeckiego.

MŁODZI W POWIECIE LUBLINIECKIM

(Dokończenie).

Przerost form organizacyjnych na odcinku życia młodzieżowego, o którym pisałem w przedostatnim numerze „Siewu Młodej Wsi"—nie znaczy wcale, że potrzeby społeczne młodzieży zostały już zaspokojone. Dotkliwie odczuwamy wiele braków, które mogłyby być zaspokojone choć częściowo przez współdziałanie młodzieżowych grup zorganizowanych. Szczególnie w rolniczej części woj. śląskiego (pow. lubliniecki, pszczyński i rybnicki) potrzeby młodzieży wiejskiej są najmniej zaspakajane.

Trzeba bezstronnie stwierdzić, że działające obecnie na terenie Śląska organizacje młodzieżowe nie zaspakajają potrzeb młodzieży wiejskiej, nie są poprostu nastawione na działalność w myśl dążeń chłopskich, nie posiadają tego, co nazwalibyśmy ideologiczno - środowiskowym dynamizmem wiejskim. Są one natomiast, w stosunku do wsi, organizacjami ponadśrodowiskowymi, które wchodzą na teren wiejski ze swoimi odrębnymi celami i ideałami, dla których mobilizują wiejski element młodzieżowy. Środowiskowe treści, problemy i potrzeby wsi nie są w śląskich organizacjach młodzieżowych uwzględnione w tym stopniu, w jakim domaga się tego młodzież. A często w programach pracy tych organizacyj nie spotyka się wcale zagadnień i postulatów dotyczących wsi.

Oczywiście jest rzeczą jasną, że nigdy problemy i postulaty wiejskie nie będą w pracy śląskich organizacyj młodzieżowych traktowane jako zasadnicze i kierunkowe wytyczne życia organizacyjnego. Organizacje te bowiem grupują również w swych szeregach robotniczy element, który ma swoje zagadnienia i nimi żyje.

Ale przecież jeśli chodzi o postulaty i zagadnienia wiejskie natury praktyczno - życiowej — to, sądzę, nie ma zasadniczej przeszkody do uwzględnienia ich w programach prac śląskich organizacyj młodzieżowych. Więcej nawet — nie tylko, że nie ma przeszkody, ale nawet dobrze rozumiany interes organizacyjny powinien skłonić omawiane organizacje do uwzględniania zagadnień wiejskich. Polegałoby to na tym, że przez podjęcie na terenie wiejskim w danej organizacji zagadnień i postulatów, posiadających dużą doniosłość życiową dla chłopów, wiąże ona ich środowisko ze sobą i mocniej staje na jego terenie, a przez to trwalej i skuteczniej wprzęga w służbę swojej organizacyjnej sprawy.

U W A G A !

W LUTYM BR. ADMINISTRACJA „SIEWU MŁODEJ WSI" ORGANIZUJE MIESIĄC PROPAGANDY WYDAWNICTW C. Z. M. W. POD HASŁEM: „CZYTAJMY DOBRE CZASOPISMO I DOBRĄ KSIĄŻKĘ".

— Nikt nie płacze? — myśli zdziwiony chłopiec. Jak Stawiorcyk Józek umarł to kobiety nie mogli uspokoić, tak się darła całą drogę. Przez sześć kilometrów. I na trumnę się kładła nad grobem.

Tadek był z Mańką na tym pogrzebie. — Chodź, mówiła Mańka — na mamin grób. Wis gdzie som? Szarpnęła go za rękę i odciągnęła. Na Stawiorcyka sypali grudy ziemi. I na Sobecka będą tak sypać — myśli Tadziu.

Filip się zamyślił wiodąc oczami za starczą trumną, która się pięła pod górę pomału, jakby żal było Sobeckowi ze wsi odchodzić na wieczność.

— Tata, Stach idzie z krzyżem. Chciołbym komuś z krzyżem iść. Jak myślicie, ktoby mi dał nieść?

— Mnie poniesies, Tadziu.

Słońce rozczapierzyło wielką białość i rozświeciło orzechowe wieko i dwa paprotne liścia a pszczele na chorągwiach jarzyły się szyderczo w blasku.

— Trza nom orać. Wiee! — śmignął stary batem po siodłowej. — Powinno się być na pogrzebie, bo chłopisko byli dobry.

Tadziu zgarnął koszyk i wlókł się granicą do domu.

Piekło na przypołudnie bardzo.—Trzeba zjechać z pola przyczasie. Konie nie wyzdezą jednym tchem robić — medytuje Filip. — Został pług na roli i tak się przyjedzie na odwieczerz.

— Jasiek!

— Co? — Obejrzał się kumoter — Woda.

— Nie docekomy cheba kómasacyi.

— Eee! Przecie to już wnet.

— Widzis Jaśku, belejakim.

— Ino patrzyć, jak Stefek przydzie z wojska, tobyśta ni mioł za cem patrzyć. Gospodarka nie zginie.

Nie takiej się odpowiedzi Filip spodziewał. Jak to było z Tadziem? Chłopak się nie rozpłakał, kiej mu ojciec o swojej śmierci napomknął. Tu Jasiek Woda powiada, że Stefek wróci, to i umrzyć można.

Rozważania powyższe prowadzą do wyraźnego wniosku, że oprócz porozumienia się i uzgodnienia prac, organizacje młodzieżowe na Śląsku winny w większym niż dotąd stopniu uwzględniać potrzeby młodzieży wiejskiej.

Wznowienie, nawiązanego już w roku 1935, kontaktu Młodzieży Powstańczej, jako wyrosłej z tradycji poważnej organizacji regionalnej z Centralnym Związkiem Młodej Wsi przyczyniłoby się z pewnością do ożywienia jej życia organizacyjnego na terenach wiejskich powiatów województwa śląskiego.

,,Istnieje szereg problemów i zadań, które młodzi mogą rozwiązać tylko wspólnymi siłami". [1]).

[1]) Wł. Sala „Młodzi z nad Odry i Ostrawicy" — Przodownik Wiejski nr 10 z roku 1938.

Teodor Musioł

IDEOLOGIA NA ZABAWIE

(III głos w dyskusji)

Już trzy koleżanki pisały o zabawie na wsi i sprawę tę omówiły z różnych stron, ale o jednym nie pomyślały, a może nie było miejsca. Chodzi mi o propagandę naszego Związku w czasie zabaw.

Przypomniały mi się słowa z regulaminu Koła: ,,przyrzekam być karnym członkiem organizacji, przestrzegać, bronić i propagować zasady ideowo-organizacyjne C. Z. M. W.

Zachodzi pytanie jak ma wyglądać ta propaganda? Jaki będzie nasz w niej udział? Nie będziemy się oczywiście silić na wygłaszanie referatów o ideologii Związku w czasie zabawy, byłoby to bowiem nieodpowiednie, ale poszukamy innych sposobów.

Zabawy będziemy urządzali w odpowiednim do zabaw czasie. A więc nie w adwencie, ani w poście

Propagandą Związku będzie już samo urządzenie zabawy. Afisze rozklejone na budynkach gospodarskich, szkołach i urzędzie gminnym z napisem ,,Koło Młodej Wsi", mówią o naszej nazwie wyraźnie. Jeśli zapraszamy gości z zewnątrz i znajomych, należy **zaznaczyć**, że zabawę urządza Koło Młodej Wsi.

A na zabawie — w czym propaganda Związku się objawi? Zaśpiewamy sobie hymn związkowy: „Trzeba z żywymi naprzód iść" i hasło ,,W chłopskiej Polsce" — ale mocno, z przejęciem, żeby się goście zaznajomili z melodią i treścią obu tych pieśni. Nieraz tak bywa, że ludzie obcy podchwytują nutę i wspólnie z nami przynajmniej śpiewają.

A hasła nasze Związkowe jak:

Od wydziału kultury i sztuki

W związku z komunikatem o zorganizowaniu Wydziału kultury i sztuki ludowej C.Z.M.W., o czym pisaliśmy, zawiadamiamy, że w Siewie Młodej Wsi będą podawane wszelkie artykuły omawiające kulturę ludową i odpowiedzi na pytania, oraz porady z tej dziedziny.

W związku ze zjazdem C. Z. M. W. zwracamy się z apelem do wszystkich środowisk o danie delegatom przyjeżdzającym na zjazd różnych tworzyw, jak — garnki misy, czepce, hafty, zabawki, wyroby z sera, z drzewa, wieńce dożynkowe, czepce weselne, a to w celu urządzenia wystawy ruchomej zjazdowej, która by była zaczątkiem zbiorów muzealnych C. Z. M. W.

Jednocześnie prosimy o spisy ubiorów zanikających, o których dane można otrzymać od ojców lub dziadów. Prosimy o spisywanie i przesyłanie do C. Z. M. W. wszelkich legend, podań, pieśni i obrzędów obyczajowych danego regionu.

Wszelką korespondencję w tej sprawie należy kierować pod adresem: C. Z. M. W. Kopernika 30. Wydział Kultury i Sztuki.

Filip chciał pocieszenia, że nie, że przecie jeszcze nie pora.

— Łacwym [1]) jes Jaśku. Woda w boku. Dochtór pedzioł, ze nie długo pociogne.

— To tyz polegujes — śmieje się Woda — po polu za krowami, jakbyś się lenił.

— Kości drą, Jaśku. Pogodę przepowim bez omełki. Za młodu było sie z ruchem.

— Tak, aleś się zestarzoł. Cozbyś ty chcioł?

Pierwsze chałupy podpłoziły się pod górę. Tu Buchoniowe, tam Budzyniowe gospodarstwo. Jasiek miał swoje na trzecim pagórze od Nadzowa i rozeszedł się z Filipem w lewo od Piechoty.

— Do kogo ten chłopiec podobny — zachodzi Filip w głowę. — Mały gimnazjalista wygląda przez płot na drogę. Ani to Skocowny, ani Bodalonki. Zabaglonki?

— Cyjześ ty?

[1]) Łatwy do choroby.

— Przyjechałem na letnisko. Mamusia wyjedzie z Dąbrowy dziś wieczorem. Macie konie?

— Przecie na nich jadę, chces sie przewiź? — odpowiedział stary.

— Mówili, że wasza kąsa.

— Gryź, to ona nie gryzie, ale wirzgać lubi. Lepi nie dochodzić.

I tak się zmówili.

— — — — — — — — — — — —

Z Jaśkiem Wodą miał Filip niejedno zadarcie. W młodych latach chodzili do jednej. Wadzili się o granicę, bo jeden zaorywał, a drugi podorywał.

Będzie temu ze trzy lata, jak się do krztopcia [2]) jeden drugiemu brał. Pole przy polu. Filip miał łąkę a dojazdu dla Jaśka nie było. To się jakoś godzili. Z sianem Filip jechał po Wodowym ugorze, a ten z żytem przez łąkę się cisnął.

[2]) krztopeć = gardło.

„dobro państwa prawem najwyższym", „cześć pracy, walce i sprawiedliwości", a wyjątki z deklaracji ideowej wypisane ładnie na ścianach sali, w której odbywa się zabawa — to nie będą propagandą Związku? Oczywiście, że tak, ale trzeba to zrobić ładnie.

Powinien się też znaleźć na głównej ścianie znaczek związkowy, wyrysowany przez zdolniejsze koleżanki i kolegów. Nie wolno zapomnieć o tym, że każda koleżanka i każdy kolega noszą własne znaczki organizacyjne. Przecież nie chodzimy w mundurach (jak harcerze czy strzelcy), żeby nas mogli ludzie odgadnąć. Więc poznają po znaczku członkowskim. A gdy nie będą wiedzieli co to za znaczek to im powiemy.

Niby to niechcący położy się na stole czy ławce „Siew" — nasze czasopismo. Ktoś usiądzie i z ciekawości weźmie do ręki i przeczyta. Zapozna się z treścią tego numeru. Przynajmniej będzie już wiedział, jak wygląda nasze pismo i, że takie wychodzi.

Musimy wreszcie swoim zachowaniem się i postawą przekonać do siebie ludzi. Organizacja ma to do siebie, że zespala nas, że łączy, a jeśli działa już kilka lat to we wsi panuje zżycie. Nic dziwnego, że na takiej zabawie tworzymy mimowoli jedną, wielką rodzinę.

Zacznie ktoś z nas jakąś piosenką ludową — zaśpiewamy wspólnie.

Nauczymy się recytacji zbiorowej — odtworzymy ją na zabawie.

Zwróci się ktoś z gości do nas z jakąś prośbą, załatwimy go odpowiednio.

Jeżeli w ten sposób będziemy postępowali, napewno będą nas ludzie cenili.

Największym zadowoleniem i propagandą Związku, będzie zadowolenie współbawiących się z nami. Jeśli zrealizowaliśmy swój program, jeśli goście dobrze się czuli na zabawie i wyszli z niej zadowoleni, to napewno, gdy wrócą do swoich wsi i domów opowiedzą znajomym o swoich wrażeniach z naszej zabawy. O tym, że jesteśmy dorosłą i wyrobioną młodzieżą i członkami Związku Młodej Wsi. Czasem się zdarzy, że w tych miejscowościach powstają nowe nasze Koła, a na drugi raz jeszcze liczniej zjadą na naszą zabawę i na wszystkie inne urządzane przez nas imprezy.

Dużo zależy od nas samych.

Stanisława Komendancka
z wadowickiego

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE WSI[1])

Sprawa wsi i jej podniesienia gospodarczego znajdowała niejednokrotnie swój wyraz na łamach pism, w przemówieniach sejmowych i publikacjach książkowych. Były one jednak oceną warunków życia wiejskiego raczej ze strony starszego pokolenia. Niektóre młodzieżowe organizacje polityczne i społeczne wyrażały wprawdzie swój stosunek do wsi w deklaracjach ideowych, ale nie zostały one rozwinięte w dłuższym wywodzie, uzasadniającym słuszność haseł, które niejednokrotnie miały służyć tylko za przynętę dla pozyskania nowych członków.

Potrzebę tę zaspakaja dopiero książka Józefa Marszałka. Jest ona rozwinięciem i uzasadnieniem Deklaracji Ideowej Centralnego Związku Młodej Wsi w tej jej części, która dotyczy spraw ekonomicznych wsi. Autor, młody ekonomista, chłopski syn, opierał się na przemyśleniach młodego pokolenia wiejskiego, które na zjazdach, zebraniach i konferencjach wyrażało swe dążności do gruntownej odbudowy życia gospodarczego wsi. W licznych partiach swej książki przytacza obrazy dzisiejszej nędzy i uzasadnia cyframi stwierdzenia.

Czołowym problemem „Zagadnień gospodarczych wsi" — Józefa Marszałka jest sprawa parcelacji większej własności ziemskiej.

[1]) **Józef Marszałek** — Zagadnienia gospodarcze Wsi. Wyd. Biblioteki Centralnego Związku Młodej Wsi. Warszawa 1938.

Wioka[2]) Jasiek, a koła się wrzynają po same osie. Filip coś ze Stefkiem robili niedaleko.

— Gdzie ty cholero jedzies?!

— Wio-o! Podeprzyj ta od naręcznej — mówi do baby zatroskany Jasiek. — Ono nam sie chce przewrócić. — Zdawał się nie rozumieć Filipowego wołania.

A ten leci z kosą wprost, jakby do bitki. Stefek się przeląkł i rwie za ojcem. Co to będzie?

— Pytałeś się, cy przejechać?!

— A tyś nie tarasił po moim? — Warknął zgniewany Jasiek. Tu się fura przegina ino, ino.

Podskoczyli do siebie i niepamiętając na zwyczaj do tej pory praktykowany rwią się do bicia. Kosa na widły. Spokojny był Jasiek, ale kiedy widzi, że tamten nastaje niesłusznie to już wytrzymać trudno. Gniotą wyzwiska w wargach i plują oba na siebie. — Tyś to. Tyś tamto. Nie przejedzies! To i ty nie!

Stefek chwyta lejce i z Jaśkową babą pomaluśku wyjechali. Chłopi się obejrzeli, a tu fura z żytem już na drodze. I jak się tu bić. O co?

— Żebyś nie ty Stefku, to nie wiem, coby było. Ociec się coś zmienili — zagadnął Woda. — Jakiś zol do mnie mają?

— Mówili, żeście ich obnieśli jako są w długach zawikłany i pożyczki nam nie udzielili przez to.

— Kto ci to mówił? — porwał się Jasiek.

— Zemełcyna i Wicek i Rahota.

— Spytomy się ich wszystkich. Jo na ojca nic nie powiedziołem.

— Nie mówiliście? Aha. To dobrze. To ludzie są źli na nich.

— — — — — — — — — — — —

Nie rozbierał szkapiąt Filip. Trochę siana wrzucił przed wodą i obiadują z Tadziem.

— Tata, wiecie co?

[2]) Wiokać = krzyczeć na konie, gdy nie mogą wyciągnąć z ciężarem.

Na poparcie tej, ogólnie przyjętej przez lewicowe ruchy społeczne, konieczności przytacza autor uzasadnienia uczonych zwolenników parcelacji a następnie sam ciekawie przekonuje czytelnika, że zabieg ten jest konieczny z punktu widzenia obronności państwa.

W związku z tym omawia on zagadnienia, czy parcelacja ma się odbyć z odszkodowaniem, czy bez odszkodowania, przymusowości czy dobrowolności tejże oraz odpowiada na niezmiernie interesujące pytanie — jaką ilość gospodarstw możemy upełnorolnić przez parcelację agrarną.

Ale na parcelacji nie wyczerpuje Marszałek tematu. Książka ta bowiem ujmuje zagadnienie reformy całokształtowo. Omawia więc w niej autor m. in. sprawę górnej i dolnej granicy gospodarstw rolnych a w związku z tym problem opłacalności i kwalifikacji fachowych i moralnych właścicieli gospodarstw rolnych, melioracji Polesia itd. Książka ta, jako wyraz programu gospodarczego jednej z najprężniejszych organizacyj młodzieżowych w Polsce i odzwierciedlenia potrzeb narosłych w terenie stanowi prawdziwy dokument dzisiejszego kryzysu wsi, dokument, w którym cyfry mają najsilniejszą wymowę: wołają o gruntowną reformę rolną.

W WIEJSKIEJ CHACIE

Tak zimno. Mróz w naszej chacie
Na szybach maluje kwiaty,
Wiatr okiennicą potrąca —
— Poproszę mamy — powiem tacie,
— Aby mi zrobił taki duży patyk —
— Przebiję nim chmury aż do słońca!

Sankami pojechał tato —
A mama chora — coś boli —
Śnieżyca wadzi się z Bogiem.
— Pójdę do Stefka — zrobimy lato —
— Za sadem, za rżyskiem, na polu
— Rozpalimy tam wielki ogień.

Przed chatą tak biało i pusto,
Ktoś chodzi w sadku, za podwórkiem,
Mama wciąż chora, żałosna —
— Włożę Jankowe buty — głowę owinę chustą.
— Pobiegam po drodze z Burkiem.
— Wejdę na drzewo najwyższe —
to może będzie już wiosna.

Zośka izbę wybieli czyściutko,
Chusty upierze — wysuszy na wietrze,
Kwiaty złociste zakwitną w ogródku —
— Zaniosę je Matce Najświętszej.
— Ach mamo, mamo, herody idą siołem!
— Już lato! Patrz, ile słońca na świecie!...
...Czy to wichura tak płacze — czy od herodów anio-
[łek?...
— Śpij, śpij, najmilsze moje dziecię.

Franciszek Lesiuk

— No?

— Nauczyciel mówi, żeście mnie powinni dać do szkół, bo się dobrze uczę.

— A chciołbyś to?

— Tak — odpowiada Tadziu niepewnie.

— Nima za co. I któz tu w domu zostanie. Przecie widzis. Stefek dopiero na jesień wróci. Zośka ledwie łazi, coś ji nie lubuje. Nie było to jak z Mańką. Ale dziś. Przecie ji nima. Jo som nie poradze wszystkiemu. Zimi ni mozno zarzucić, choć trudno oblecić wszystko i obrobić dobrze. I tak sie gospodarka zamuliła. To nie zrobione. Tamto woło. Budynki sie walą.

— Wcale sie nie walą — zbiera myśli Tadziu — ino wy nie chcecie mie dać do nauki.

— A jušci. Co ci ze szkół przydzie? Wicek przyjechoł i nic nie umi wiency od drugich.

— Ale nie o taką szkołę... Gimnazjum, mówił nauczyciel, a później, doktorem, adwokatem, albo nauczycielem.

— Iii, synu. To nie dlo nos. Dlo panów takie wysokie szkoły w uniwersytecie. Dochtór? Iii to juz lepi ksiondz, jak nieboska matka chciała. Był tu w Wydartowie taki mędrek. Nie mógł skończyć tego gimnazja i teroz, jak jo, jak drudzy, orze i z nikim sie ni moze nadać. Rozparzyło go w tym mieście. Pana udaje. W krawatce sipio. Nie dochodź do niego.

Abo ten drugi, od Widury, ino nie od nasego. Jak posed tak nawet listu od niego.. Zrazu dusił o piniądze, teroz nie chce ojców znać. Przecie skoda grosa wyrzucać.

— Idźno zoboc, czy juz kónie zjadły siecke.

Tadziu był zupełnie przekonany. Tata dobrze mówią, bo to przecie tak było z Widurą i Skocem. żal mu jeno, że Stefka do wojska zabrali. On by się napewno z ojcem pokłócił o te szkoły. Oni mu tak, a on im jeszcze inaczej i nigdy się nie godzili. A Stefek był za Tadziem. Dziś nie było nikogo, a tata umieli to powiedzieć co było potrzebne na obrzydzenie. (C. d. n.)

JASEŁKA

— Dopóki ty chłopie będziesz leżał? — rozdarła się Jaśkowa mężowi nad uchem.

— Nie śpi, jeno się wyleguje. Sama zerwała się z łóżka przypóźno. W ten czas zimowy,, nie wiadomo kiedy noc, a kiedy robi się dzień. W biegu od łóżka do kuchni zapinała stanik. Rozpaliła ogień. Ubrała dzieciaki, bo wylazły za matką. Rozbiła lód w kubełku, nastawiła pomyje na ogień. Zanim Jasiek wsypie krowie sieczki do toka, będzie mogła dać bydlęciu coś ciepłego do rozgrzania. Dawno już nie było takiego zimna. W oborze gorszy ziąb jak w chałupie.

Ogień w kotlinie zaczął pryskać i pękać. Przysunęła się ze stołkiem do drzwiczek, aby, ogrzewając ręce, nie tracić czasu przy skrobaniu kartofli. Dzieciąki śliniły palce i dotykały szyb w oknie.

Tylko chłop jeszcze leży. Wrócił wczoraj późno z miasta. Ale dzisiaj, dzień nadobre się rozwalił, a ten jeszcze w łóżku.

— Jasiek wstawajże — prosiła. Nic. Nie odzywał się. Wiedziała, że ma jakieś zmartwienie. Niechby tylko wstał. Bo najgorszy inwentarz.

— Bój się Boga, Jasiek! Wstawaj. Bydlaki ogony sobie poobgryzają. Ludzie już do kościoła idą.

Ruszył się. Stanął na podłogę. Zaczął wciągać portki. Był zły. Skrzyczał dzieci wieszające się u framużki okna. Wolała się nie odzywać. Zawsze ustępuje. Nie doprowadzała nigdy do kłótni.

Ubrał się, porwał kożuch i wypadł na dwór. Chwycił go mróz. Zacisnął mocno kożuch, chociaż słońce było czuć w podwórzu. Na śliwkach gdzie niegdzie kipiał szron. Tylko z za węgłów i za płota podrywał się ostry wiatr.

Odrzucił śnieg na ścieżce do obory. Szarpnął za drzwi obwalone gnojem. Na to czekał tylko szpakowaty wałach. Rży radośnie, wyrzucając kłęby pary przez nozdrza. Granocha patrzyła łapczywie na ręce. Jałówka leżała skulona przy toku. Cała obora wylepiona była szronem. Jaśkowi zrobiło się żal bydląt. Wydarł garść słomy i wycierał po kolei po bokach. Tarł mocno i dokładnie. Kobieta przyniosła ciepłe pomyje. Chwycił koszyk i poszedł nagarnąć sieczki. W stodole targła nim pustka. I ten wczorajszy wieczór zabolał go dotkliwie, kiedy czekał godzinami w kancelarii pana komisarza. Z czego tu przyjdzie żyć? Z czego? Rozwalił szeroko wierzeje. Na świat, na mróz.

— Pokaże im Sylwestra. I ten sekretarz. Niech go cholera ciśnie!

— Radzę panu nie czekać, idźcie do domu. Pan komisarz nie zdąży pana załatwić. Przebiera się na zabawę sylwestrową.

— Jakto nie zdąży? Co pan sobie myśli, że ja tu na rozmówkę przyszedłem. Przyszedłem, żeby uzyskać na jakie trzy miesiące prolongatę na ten weksel. Nie mam czym zapłacić. Nie mam z czego. Żyto wymłóciłem do siewu i na podatek. Ostatniego świniaka sprzedałem na doktora. Dzieciak mi zachorował. Mam jedną krowę, której, panie, nie mogę sprzedać. Bo co wtedy?

— Wybaczy pan, ale to już nie do mnie należy.

— A do kogo? O dczegóż macie kancelarie. Ha! Pan na Sylwestra otrzymał zaproszenie.

Nie pamięta już, co dalej mó-

Uniwersytet wiejski w Bryskach

rozpoczyna w dniu 13 marca 1939 r. I Kurs żeński, który trwać będzie do 8 lipca br. Przyjmowane są kandydatki, które ukończyły 17 lat życia, przynajmniej 4 oddziały szkoły powszechnej i posiadają źródło utrzymania na wsi, a po skończeniu Kursu będą brać czynny udział w pracy gromadzkiej.

Opłata za Kurs 130 zł. (wyżywienie, mieszkanie, światło, opał, opranie).

Nauka bezpłatna.

Czas na składanie podań kończy się dnia 15-tego lutego br.. Bliższych informacji udziela Kierownictwo Uniw. Wiejskiego w Bryskach, poczta Góra św. Małgorzaty, pow. łęczycki.

TO SIĘ NAZYWA KOŁO

(Pamiętnik Zgrzyta)

Byliśmy bardzo zaciekawieni, gdzie nas kierownik zawiedzie. Pytaliśmy go o to parę razy, ale milczał jak zaklęty. Uśmiechał się tylko pod wąsem tajemniczo a chytrze.

Nagle zatrzymaliśmy się przed którąś chałupą, w samym środku wsi. W izbie czekał już na nas chłopak w naszym wieku. Kazik powitał go. Widocznie byli znajomymi z jakiegoś zjazdu. Od tego do tego i dogadali się: kierownik przybył z nami na zebranie Koła, należącego do organizacji, której ideologię wyznawał Kazik. Zostało ono już umówione uprzednio. Za chwilę mieli się zejść członkowie.

Kazik zatarł w pewnej chwili ręce w uciesze i zagadał.

— Zobaczycie, jakie to morowce w naszych Kołach robią robotę! Uczyć trza się będzie, uczyć!

Wkrótce nadszedł sekretarz, ale członków nie było widać. Kierownik pyta:

— No, prezesie, powiedzcie nam coś o swojej pracy, zamiarach na przyszłość.

Chłopiec rozczerwienił się. Klapnął ręką w kolano. A potem coś przydługo jął trzeć powiekę. Aż wreszcie rzekł niepewnie:

— Iii, a cóż tam za robota? Płacenie składek, zebrania...

— Jakto, przecież zawsze coś robicie?

Prezes wyraźnie był zakłopotany. Zaniemówił. „W pomoc" przybył mu sekretarz.

— Eee, proszę pana Kierownika...

— Co?

— Prawdę rzekłszy, to u nas to Koło założyliśmy, bo tego chciał dziedzic z Rządkowic. Przychodził. Założcie — molestował — Koło. Stwórzcie u siebie organizację, jak każda kulturalna wieś. To i założyliśmy. Ale po prawdzie, to nikt nie miał do tego chęci.

wił. Jak krzyczał w złości, okrutnej złości. Klął ciężko.

Przed gmach starostwa zajeżdżały kryte sanie, limuzyny. Dźwięczała muzyka. Kolorowe światła.

Wracał do domu z ciężko nabitą myślami głową. W stodole walała się kupka słomy. Wszędzie pustki. Trzeba dokupić kartofli, i zasiew wiosenny. Weksel do zapłacenia. Protestu już nie uniknie. Bodajto!.. Drogą idą ludzie do kościoła. Przed remizą chłopaki zbijają ławy. Uderzenia młotków niosły się miarowym łoskotaniem daleko. Tłukły się o rozwarte na szerz wierzeje stodoły.

Zasypał bydlętom sieczki, poklepał po karkach przytulnie. Chwycił siekierę, stanął przy korycie u studni i zaczął rąbać. Zawzięcie rąbał. Wokoło pryskały bryły lodu.

— Jasiek, chodź do chałupy.. Na śniadanie — doleciało go wołanie kobiety.

Na ławie stoi miska ziemniaków. Obok grubo pokrajane listki zgotowanej kapusty z beczki Bez omasty. Para z misek kotłowała się na izbę pod powałą.

— Musimy sprzedać granochę— powiedział.

— Jakto? — zatrzęsła się kobieta poza kłębami pary w izbie.

— A no!

— Przecież Granocha moja, com dostała po ojcach.

— To co ty myślisz, że pozwolę, żeby mnie komornik najeżdżał?

Rzucił czapkę na skrzynię Siadł z dzieciakami na przygotowany dla niego stołek do śniadania. Wszyscy jedli, oprócz Jaśkowej, która szybko sprzątała w dalszym ciągu izbę. Nic nie mówiła. Nie jadła.

— Jak zostanie od krowy, kupie ci chustkę, żebyś mogła gdzie wylecieć. Do kościoła — powiedział miękko.

— Tato, dzisiaj jasełka — przymiliła się Zośka, jakby czuła najdobitniej, że w chałupie zrobiło się przykro.

(c. d. n.)

Bartłomiej Bigorajski



ŚWIĘTA W RODZINIE

— Jasiu! Jasiu! — wołam wesoło na kolegę. — Choinkę zaczynamy stroić! Szukam cię wszędzie, a ty tutaj jak czapla dumasz posępny.

— Możecie stroić — rzekł ponuro.

— Jasiu, toż to dzisiaj wigilia.

Wziąłem go pod rękę i poszliśmy na jadalnię, gdzie już stało piękne, zielone drzewko, ale jeszcze gołe.

Choć to nasze ręce nieprzyzwyczajone do wycinania i wyrabiania różnych bawidełek, to jednak przy wysiłku kol. wychowawczyni (tak, jak to w Głuchowie robili), błyskotek, gwiazdek, a wycinanek wyrosło całe brodło. Każdy ze swoich stron miał pomysły.

Dwie godziny kombinowaliśmy i manipulowali przy drzewku, aż musiało wyglądać ładnie, przystrojone ludowymi barwami, a nie sztucznymi błyskotkami.

O ósmej zasiedliśmy do stołu. Kołysze się kolęda „Lulaj-że Jezuniu moja perełko". Składamy sobie serdeczne życzenia. Słowa szczere obchodzą stół dokoła. Zapomniałem na chwilę o swym domu. Taki był nastrój, iż zdawało mi się, że cała brać młodowiejska zgromadzona jest przy stole.

Nie zapomnę nigdy życzeń kol. kol. wychowawców, bo nie tylko do nas były skierowane. Leciały het, het, do naszych Koleżanek i Kolegów, do naszych Kół. Życzyli nam abyśmy wytrwali w swej pracy, a przyjdzie wigilia, którą obchodzić będziemy w Polsce chłopskiej. Śpiewaliśmy kolędy. Popisywała się nasza czwórka śpiewem na głosy.

— A czy przyjdzie na zebranie wasz patron, ów dziedzic, bo i do niego się zwróciłem, by był na posiedzeniu. Spojrzał prezes na sekretarza, a potem sekretarz na prezesa:

— Nie. Posłaliśmy do niego Kowskę. Ale na parę minut przed waszym, panowie, przybyciem, jechał wolantem do miasta.

Kierownik spojrzał na zegarek. Zabębnił z niecierpliwości i wstał:

— No, jakoś kółkowiczów nie widać? — rzekł cierpko.

Kazik spuścił głowę. Widać żałował swej za wcześnie wypowiedzianej przechwałki o wartości Koła. Nie uchroniło go to jednak od mojej zgryźliwości. Szepnąłem bowiem półgłosem do ucha Wicka, naśladując głos Kazika:

— Zobaczycie, jakie to morowce w tym Kole robią robotę. Uczcie się, uczcie!

Parsknęli wszyscy śmiechem, a Kazik rozczerwienił się jeszcze bardziej.

— Nie traćmy czasu. Zanim członkowie przyjdą, zapoznajmy się z pracą tutejszego Koła. Ile razy zbieracie się w ciągu roku?

— Raz.

— Jaki jest porządek dzienny zebrania?

— Przede wszystkim wybieramy nowe władze.

— I co potem?

— Co potem? Nic. Czekamy dorocznego zebrania.

Kierownik zamilkł na chwilę. Po czym znowu zagadał:

— A ilu członków liczy Koło?

— Zaraz — odrzekł prezes i znowu się zakłopotał — ilu to mamy, Władek, członków?

Ale sekretarz nie wydobył z siebie ani słowa. Patrzył gdzieś na końce butów.

— Zaraz, zaraz — głowił się prezes: Sabatunów Wojtek — to raz, Baran — to dwa, Stępień—to trzy... Tak liczył do dziesięciu, a potem ani rusz! Bił się

Ale teraz niespodzianki. Św. Mikołaj zawitał do nas dopiero w wigilię, przynosząc podarki. Radość nie do opisania. Każdy coś dostał.

Cieszyliśmy się długo w naszej rodzinie uniwersyteckiej. Słuchaliśmy przez radio pasterki, a potem znużeni, lecz zadowoleni kładliśmy się spać.

Najmilszy to był dla mnie dzień, tak wiele doznałem wzruszeń. To też życzeniem moim jest, aby jak najwięcej młodzieży przeżywać mogło podobne uroczystości.

Szymon Szewczyk
Uniw. Wiejski w Bryskach.

Z K. M. W. W BOBROWNIKACH

Koło Młodej Wsi w Bobrownikach, mimo licznych prześladowań, rozwija się dobrze. Dwa razy w tygodniu zbieramy się w świetlicy. Uczęszczamy na kursy dokształcające. Czytamy książki z biblioteki ruchomej i czasopisma. Urządzamy przedstawienia. Ostatni dzień Starego Roku spędziliśmy w świetlicy na Opłatku. Koledzy przystroili salę. Koleżanki nasmażyły pączków, które podały na papierowych talerzykach, by nie było kłopotu z zastawą. Herbata dopełniła resztę „wspaniałej uczty". Łamiąc się opłatkiem i składając sobie życzenia, myśleliśmy o całej rzeszy kolegów i koleżanek, rozsianych po Polsce. Życzymy Wam owocnej pracy nad podnoszeniem oświaty i kultury wsi. W czasie przemówień i śpiewania kolęd przybył do nas św. Mikołaj, przynosząc każdemu z nas miłą niespodziankę. Wesołe piosenki, gdy towarzyskie i tańce zakończyły niezapomniany wieczór sylwestrowy.

NA NOWY ROK

(Opłatek w Święcieńcu)

W dniu 31.XII K. M. W. w Święcieńcu urządziło gromadzki opłatek. Na uroczystość tę zaprosiliśmy naszych rodziców. W podniosłym nastroju młodzież odśpiewała kilka kolęd. Po czym odbyło się skromne przyjęcie. Później była zabawa taneczna, urozmaicona monologami, śpiewem, inscenizacjami, oraz krakowiakiem, który został wyróżniony burzą oklasków.

J. Goliszkówna



Uczestnicy opłatka, urządzonego przez Koło w Bobrownikach

OD REDAKCJI

Z powodu dużej ilości nadesłanych sprawozdań z uroczystości opłatkowych, będziemy zmuszeni dokładnie przesiewać materiały i wiele z nich nie zamieszczać z braku miejsca.

Red.

Składki na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie można wpłacać przekazem na konto P. K. O. Nr 129

pięściami w skronie, w czoło, ale członków nie przybyło. Przerwał wreszcie to znęcanie się nad własnym ciałem i rzekł:

— Franek! Ty jako sekretarz musisz mieć ewidencję.

— Oloboga. Że ja też zapomniałem! — uderzył się rękami po kieszeniach sekretarz, jak ptak skrzydłami. Poczem zagłębił prawicę w jedną kieszeń: nic nie znalazł. Wsunął lewicę — jest! Obłapiał palcami prawdziwą stertę brudnych papierzysków różnego rodzaju: był tam wiecheć jakiegoś gazeciska, kartka zmiętego papieru, pół zeszytu o oderwanej okładzinie, coś w rodzaju kalendarzyka z zawiniętymi do połowy kartkami.

Cisnął ten tobół w czapkę. Długo w nim kopał. Bezskutecznie. Znowu powędrowały ręce do kieszeni marynarki, spodni, a nawet kamizelki. Na nic.

— Franek — rzekł prezes — przecież mamy nasze dokumenty w szufladzie stolika.

— Loboga! Że też mi nie przyszło na myśl — rzucił się nieszczęsny sekretarz do stołu.

— A głowę masz pan na karku? — mruknął któryś z naszych. Ale tak cicho, że tamten nie dosłyszał. Tylko kierownik spiorunował go wzrokiem, a Kazik zaczerwienił się jeszcze bardziej.

Tymczasem chrobotnął klucz w zamku. Szuflada była otwarta. Alež wysunąć się nie daje. Darmo zdwojony wysiłek rąk prezesa i sekretarza starał się ją wyzwolić. Trzeszczała. Piszczała. Dopiero w dobry kwadrans od wszczęcia wspomnianych wyżej zabiegów sekretarz wpadł na pomysł podniesienia prawej strony opornej części domowego statku do góry.

Turpli... aż za bardzo skutecznie. Rozległ się bowiem rozgłośny kwik, a potem łoskot czegoś upadającego na ziemię. Słyszeliśmy tylko łomot, bo szufladę pokrył kurz, który, jak chmura uniósł się z nad podłogi i tak zawiercił w nozdrzach, że zakasłaliśmy wszyscy razem, jak jeden mąż.

Z ŻYCIA SOKOŁOWIANEK

W drugim roku po śmierci niezapomnianej działaczki Jadwigi Dziubińskiej, został otwarty Uniwersytet Wiejski w Sokołówku.

1 grudnia ub. r. rozpoczęły się miłe przywitania koleżanek z pow. kieleckiego, lubelskiego, makowskiego i warszawskiego. Każda chciałaby wynieść jak najwięcej z tej kuźni chłopskich charakterów. To też z miejsca bierzemy się do systematycznej pracy.

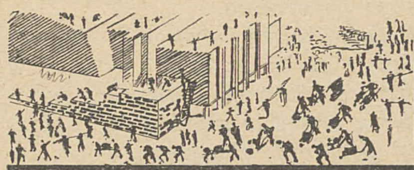
Nadeszły święta Bożego Narodzenia. — Ile to było uciechy i śmiechu wesołości przy ubieraniu choinki. Ile krzątania się i pośpiechu!

Tak mile przemknął miesiąc czasu, jak sen. I znów śpiewem i śmiechem witamy Nowy Rok. Jednocześnie żal mam, że tak szybko płynie czas. Tyle jeszcze dzieł do przeczytania. Tylu autorów do rozpoznania, et, co mówić o spółdzielczości, o historii chłopów i innych. Tyle zagadnień do przerobienia. Wszystko chciałoby się zamurować w głowie — takie ciekawe i ważne.

Po każdym dniu staje się nasza rodzina uniwersytecka silniejsza duchowo. Nabiera się tu zapału do czynu.

Chcemy iść naprzód. I wołamy: Młodzieży, do uniwersytetów! Do przebudowy wsi — na Młodą Wieś!

S. Kołaczówna
z warszawskiego.



BUDUJEMY DOM CHŁOPSKI

Spółdzielnia Mleczarska w Prużanie za cegiełki — 20 zł. Feliks Kokuszko, instr. młodz., za cegiełkę — 10 zł. Wacław Nowosad, instr., I rata, za cegiełkę—10 zł. Zygmunt Warsicki, kier. kina objazdowego w Prużanie — 5 zł. Jerzy Perycz, pom. kin. — 5 zł. Paweł Mikulski, instr. rej. za ceg. — 1 zł.

Koła Młodz. Wiejskiej: w Zogałach za cegiełkę — 1 zł, w Polanowie na listę — 3,60 zł, w Horodecznie na listy nr 141, 142 — 9,50 zł.

Spółdzielnie: w Suchopolu za cegiełkę — 5 zł, w Leoszkach na listę nr 576 — 5,10 zł, w Borkach na listę nr 595 — 7 zł, w Czapelach na listę nr 570 — 1 zł.

Kasa Stefczyka w Berezie Kartuskiej na listę nr 610 — 8,30 zł.

K. M. W., Lepówka, na listę nr 480 — 3,14 zł.

Inż. Patera Feliks, insp. P. I. R., za cegiełkę nr. 1.791 — 10 zł.

Zarząd Gminy Ołtusz za cegiełkę nr 4.302 — 5 zł.

Bronisława Gomułko, rata, za 100 zł cegiełkę — 20 zł.

Spółdzielnia „Siew", Szereszów, na listę nr 567 — 19.85.

Ze sprzedaży cegiełek Woj. Zw. Mł. Wsi w Brześciu n/B.: Drużycki Ksawery, instr. p. r. — 5 zł; Koło Gosp. Wiejskich Mołodeczno — 3 zł; Koło Mł. Wiejskiej w Kijowcu — 1 zł; Koło Mł. Wiejskiej w Zalesiu k/R. — 7,20 zł; Koło Mł. Wiejskiej w Paradowszczyźnie — 3,40 zł.

Koła Młodzieży Wiejskiej — Ustroń — 1 zł; Bienica — 1 zł; Paradowszczyzna — 1 zł; Jurżyszki — 1 zł.

Lechnicki Tadeusz, II rata, na „Dom Chłopski" — 100 zł.

Kółko Rolnicze w Coniewie, gm. Czersk — 6,65 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Smolnych Piecach, poczta Biała Podl. — 3,85 zł.

Kurs Przysposobienia Rolniczego w Augustowie — 7,45 zł.

Uniwersytet Chłopski w Grzędzie, p. Zaszków — 20 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Niewieryszkach — 20 zł — Święciany Wileńskie.

Pow. Zw. Mł. Wsi w Mołodecznie — 23,60 zł.

Koło Mł. Wsi w Ławrynowiczach, gm. Zelwa, pow. Wołkowysk — 3,60 zł.

Marian Walczak i Józef Wojtarek, „kiniarze" z kieleckiego — 2 zł.

SPROSTOWANIE.

W numerze 3 „Siewu" podano, że „K. M. W. w Zapleziu złożyło na „Dom Chłopski" 86,80 zł", powinno być „K. M. W. w Zapleziu — 8,80 zł".

— Jest! Jest! — rozległ się nagle krzyk sekretarza.

Ale okazało się, że znowu radość była przedwczesna. Na dnie bowiem zmurszywiałej szuflady leżał pod grubą warstwą kurzu pęk jakichś kwitów.

Sekretarz płatnął się owym bloczkiem po kolanach z triumfem, godnym lepszej sprawy, na co wszyscy zakasłaliśmy chórem.

— Ach, nie trzepcie tych szpargałów, bo jeszcze kokluszu dostaniemy — przestrzegłem niefortunnego sekretarza. I chwyciłem się za pierś.

Tymczasem sekretarz, spostrzegłszy, że nie odnalazł ewidencji, usiadł i nie odzywa się.

— Pomóż mi chociaż wsunąć spowrotem tę szufladę — zapraszał go do współpracy prezes. Szuflada była wsunięta.

— No, to już chyba z dzisiejszego zebrania nic nie będzie — rzekł kierownik.

— A nie — odrzekł prezes — bo właściwie, jak panowie widzą, oprócz nas dwóch gotowych...

— Do czego? — odezwał się czyjś głos z za moich pleców.

Prezes spojrzał roztargnionym wzrokiem po nas. Nie odrzekł już nic. Gdyśmy wyszli, Kazik szedł na końcu. Zamilkł na amen. Nie rzekł ani słowa nawet wtedy, gdy mu Wicek szpetnie przygadał:

— A to morowce w tym Kole. Prawdziwy wzór. Ho, ho! Nic tylko to bractwo udekorować. Za samo sprawne odbywanie zebrań warto ich udekorować.

I zaśmiał się. Nie podchwyciliśmy śmiechu, bo byłoby to niekoleżeńskie. Chociaż ja, przyznam wam się, drodzy związkowcy, byłem rad, okropnie rad, że się tak Kazikowi z tym Kołem nie wydarzyło.

— A widzisz — gadałem do siebie w duchu — nabijałeś się ze mnie, gdym nie utrafił z tymi imieninami p. Anieli. A dobrze ci tak. Bardzo dobrze. I o mało rąk nie zacierałem z radości. A może nawet zacierałem.

(C. d. n.)

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

NIC NOWEGO

W ubiegłym tygodniu nic się w polityce ważnego nie zdarzyło. Sejmowe komisje budżetowe pracują nad budżetami poszczególnych resortów i żadne głośniejsze dyskusje nie zakłócają im spokoju. Poprzedni tydzień był pod tym względem żywszy.

MODNA OPOZYCJA

Po obradach endeków i ludowców (o których już pisaliśmy), prasa zastanawia się nad dalszymi stosunkami politycznymi. O ludowcach piszą, że zrezygnowali z walki, a skłonniejsi są do ugody z grupą rządzącą.

Ozon w naczelnym organie prasowym (Gazeta Polska) niechętnie wspomina o uchwałach Rady Stronnictwa Ludowego, co inni starają się tłumaczyć jako oficjalny i nieprzyjazny stosunek do ludowców. Dość, że politycy wiele o opozycji mówią. Każdy na swój sposób.

SMUTNE PISMO

Związek Nauczycielstwa Polskiego złożył w min. oświaty obszerne pismo, domagając się podniesienia szkolnictwa powszechnego na wsi. W piśmie tym szeroko zostało omówione położenie szkół i niski stan oświaty.

Pismo to potwierdziło 50 tysięcy nauczycieli własnoręcznymi podpisami.

CHŁODNE ROZMOWY

Czeski minister spraw zagranicznych Chwalkowsky jeździł do Hitlera na rozmowy. Omawiano podobno sprawę zerwania sojuszu Czech z Sowietami i przyłączenia się Czech do układu antykomunistycznego (Włochy — Niemcy — Japonia), czyli do osi faszystowskiej.

O ile węgierski minister bardzo serdecznie (przed dwoma tygodniami) był żegnany przez Niemców, o tyle czeski gość rozstał się z Hitlerem dość chłodno. Oznacza to chyba nieporozumienie. Czyli Czesi nie poddają się jeszcze Niemcom.

NA KARPATORUSI CHAOS

Czesi mianowali nowego ministra w rządzie Karpatorusi, wywołując przez to nowe rozruchy. Rząd karpatoruski z Wołoszynem na czele jest mianowaniu przeciwny i próbuje organizować demonstracje przeciwczeskie.

Czeska żandarmeria i wojsko nie ustępuje i stąd częste bójki i starcia między ludnością i szturmówkami.

Drogi na Karpatorusi są tak zaniedbane, że komunikacja samochodowa została przerwana.

WIEŚCI Z NIEMIEC

Hitler połączył urząd prezydenta banku Rzeszy i ministra gospodarki. Stanowisko to obsadził min. Funkiem. Dotychczasowy gospodarczy cudotwórca Schacht, prezydent banku, został zwolniony ze swego stanowiska.

Powodem zwolnienia były różnice poglądów na system gospodarowania.

Nowy minister będzie próbował nowych dróg odbudowy gospodarczej Niemiec wobec wzrastających trudności.

Nowe tereny gospodarcze, jak Austria, Sudety — nietylko nie poprawiły położenia Niemiec, ale wymagają wielkich wkładów finansowych. Pogarsza to sytuację Rzeszy — gdzie już smarów do pociągów podobno brakuje.

Wiele spodziewano się po Czechach w czasie ostatnich rozmów, ale unii gospodarczej nie udało się zawiązać.

Surowców w Niemczech brak. Inne państwa europejskie mają ich poddostatkiem i to jeszcze bardziej Hitlera przygnębia. Okazuje się, że nie wystarczą zwycięstwa polityczne, lecz konieczne są przede wszystkim gospodarcze. A tego Hitler przez Schachta nie dokonał. I dlatego go zwolnił. Zobaczymy, jak się będzie starał nowy minister.

FRANCUZI OTWIERAJĄ OCZY

W czasie ostatniego posiedzenia parlamentu francuskiego deputowani (posłowie) zaatakowali ostro min. Bonneta, żądając wyjaśnień: dlaczego odsunął się w swej polityce od Polski i nie porozumiał się z min. Beckiem przed jego wizytą u Hitlera.

Bonnet się usprawiedliwiał rozmaicie i stwierdził, że minister polski powiedział mu o czym, chce rozmawiać z Hitlerem. Co do współpracy z Polską, min. francuski zapewniał, że nic się nie zmieniło i przyjaźń w dalszym ciągu panuje między obydwoma państwami.

Większą burzę wywołała jeszcze dyskusja parlamentarna o sytuacji w Hiszpanii. Lewica francuska domagała się otwarcia granicy do Hiszpanii i poparcia zbrojnego wojsk republikańskich. Wniosek ten jednak upadł, chociaż znaczna część głosowała: za.

Więc jeśli nie zostanie otwarta granica, to znaczy, że Francja, podobnie jak Anglia, chce w dalszym ciągu zachować neutralność według myśli tzw. nieinterwencji (niewtrącania się). Społeczeństwo francuskie jest obecnie bezradne. Za kim się opowiedzieć? Za republikanami, czy za powstańcami? Dopóki republikanie hiszpańscy jako tako się bronili, to prawica francuska opowiadała się za gen. Franko. Dziś, kiedy powstańcy są w lepszym położeniu, to nawet ta konserwatywna prawica zaczyna się niepokoić i przeciera oczy.

W takiej sytuacji większość społeczeństwa rozumie dostatecznie groźbę zwycięstwa gen. Franko dla państwa francuskiego. Bo zwycięstwo powstańców to wygrana Włoch i Niemiec, którzy od strony Hiszpanii obsadzą granicę Francji i będą ją niepokoić.

I rząd zrozumiał niebezpieczeństwo. Nad granicą hiszpańską gromadzi wojsko i przystępuje do budowy 130 okrętów wojennych na wzmocnienie sił francuskich na Morzu Śródziemnym.

Mają Francuzi słuszność.

Na jednym z czołgów, który republikanie wzięli do niewoli znaleziono kartkę z napisem: „Dziś Barcelona, Madryt, jutro Dżibutti, Korsyka, Tunis", czyli zwycięstwo gen. Franko będzie klęską Francji.

POŁOŻENIE WOJENNE W HISZPANII

Powstańcy przedzierają się wytrwale przez fronty rządowe i zagrażają siedzibie rządu republikańskie-

go w Barcelonie. Rządowcy chwytają się wszelkich sposobów, żeby wroga powstrzymać, ale ustępują na każdym froncie. Wysadzają w powietrze szosy. Dzieci, kobiety i starcy zostali wezwani do sypania wałów obronnych. Na front powołano siedemnastoletnią młodzież. Najgorszym wrogiem jest głód. Drugim wrogiem jest gen. Franko. Barcelona się wali w gruzy pod nderzeniem bomb lotniczych. Powstańcy są coraz bliżej.

GEN. FRANKO ZWYCIĘŻA

Powstańcy zajęli już 38 prowincji (republikanie mają tylko 12). Obszar Hiszpanii „narodowej" wynosi 284.600 km kw., a powierzchnia Hiszpanii „ludowej" tylko 135.500 km. kw. Pod panowaniem gen. Franko jest 12.500.000 ludności, a rządowcy mają tylko 6.200.000.

Wojska powstańcze zalały kraj i ogarniają coraz większe obszary. Obszary rządowe topnieją z dnia na dzień.

KONIEC WOJNY

Gen. Franko przepowiada rychłe zwycięstwo swoich wojsk. Powiadają, że w trzecią rocznicę wybuchu wojny domowej zwycięży ostatecznie.

Rządowcy zapewniają, że bronić się będą do ostatniej kropli krwi. Kto zwycięży? I kiedy się ta wojna zakończy?

NA DALEKIM WSCHODZIE

Japończycy nie wierzą w swoje zwycięstwo nad Chinami. Słychać głosy zwątpienia. Niektórzy politycy projektują porozumienie się z Czang-Kai-Szekiem i stworzenie w Azji nowego porządku politycznego, dla obrony przed Europejczykami.

Głosy takie świadczą o zbliżającej się katastrofie Japonii, która nie jest zdolna do podbicia Chin z powodu braku i ludzi i broni.

Drugim dowodem niepewności wojennej Japonii są ciągłe zmiany na stanowiskach dowódców frontu japońskiego w Chinach. Wojnę powinien prowadzić jeden generał, bo nowi dowódcy zanim się zdążą z położeniem zaznajomić, ponoszą klęski.

Te kilka uwag dowodzi, że na Dalekim Wschodzie pewniejsi są dziś Chińczycy.

NOWE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Stany Zjednoczone przystąpiły do budowy wielkich fortyfikacji na wyspach Oceanu Spokojnego i na Alasce.

Mówią, że Ameryka się ubezpiecza, ale Japończycy widzą w tym groźne niebezpieczeństwo. Umocnienia amerykańskie zwrócone są przeciwko nim.

PROGRAM RADIOWY OD DN. 29.I. DO DN. 4.II. 1939 R.

Niedziela, dn. 29.I o godz. 8.15 — Gazetka Rolnicza; **o godz. 8.30** „Przegląd rynków produktów rolnych. Audycję poranną o godz. 8,45 zakończy koncert „Na swojską nutę" w wykonaniu zespołu Pawła Rynasa; w programie tańce ludowe polskie. **O godz. 15.00** pogadanka Stanisława Mierczyńskiego pt. „O pracach łąkarskich w Polsce". **O godz. 15.15** — pogadankę na temat „Uprawiajmy powszechnie łubin pastewny" wygłosi A. Piątkowski. **O godz. 15.30** — nadany zostanie dalszy ciąg obrazków z życia wsi pt. „Zabłocie idzie ku światu" w opracowaniu St. Dębowskiego. **O godz. 15.50** — audycja muzyczna. **O godz. 16.15** — pogadanka dla gospodyń wiejskich pt. „Zbliża się c as wesela" w opracowaniu M. Gorejowej.

W poniedziałek, dn. 30.I. — o godz. 18.00 nadana zostanie pogadanka pt. „O rolnictwie w Kanadzie", którą wygłosi dr. St. Antoniewski. **O godz. 18.15** — w pogadance z Poznania „Żywy inwentarz w zimie" mówić będzie dr. St. Święch.

We wtorek, dn. 31.I o godz. 18.00 — „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego. **O godz. 18.15** — K. Smoczyński wygłosi pogadankę pt. „Nawozy pomocnicze".

W środę, dn. 1.II o godz. 18.00 nadany zostanie z Poznania „Przegląd prasy rolniczej" w opr. inż. Niewodniczańskiej. **O godz. 18.15** — rozmowa nauczyciela z chłopcem pt. „Z tajemnic przeszłości" w opracowaniu T. Kosteckiego.

W czwartek, dn. 2.II — o godz. 15.00 — pogadanka pt. „O czym będziemy radzić w Kółkach Rolniczych" w opracowaniu St. Sienickiego. **O godz. 15.15** — pogadankę pt. „Młode pokolenie wsi o sobie" wygłosi inż. Kobyliński. **O godz. 15.30** — nadany zostanie z Krakowa „Koncert melodii ludowych" w wykonaniu Fr. Bieńke (tenor) i sekstetu instrumentalnego. **O godz. 16.00** — Rozgłośnia Poznańska nada transmisję z Marchwacza. Na zakończenie audycji dla wsi **o godz. 16.20** St. Drozdowski mówić będzie o „Gospodarce pieniężnej w powiecie".

W piątek, dn. 3.II o godz. 18.00 nadana zostanie aktualna pogadanka dla gospodyń wiejskich pt. „Co mamy przygotować w zimie do dziecińca" w opracowaniu inż. H. Poniatowskiej. **O godz. 18.10** „O planowaniu budowli wiejskich" mówić będzie W. Gortat.

W sobotę, dn. 4.II. o godz. 18.00 — „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego. **O godz. 18.15** — audycja literacka pt. „Maciek w powstaniu" w opracowaniu Sewera.

POROZMAWIAJMY

Kol. S. L., p-ta Różyca: Nie wykorzystamy, gdyż list jest bardzo spóźniony. Otwarcie świetlicy odbyło się 6 grudnia, a opis wysyłacie 12 stycznia. Wiadomości są wtedy cenne, gdy nadchodzą do Redakcji zaraz po zdarzeniu.

K. M. W. w Koniuszkach: Zamieścimy w dodatku „Młoda Gromada".

Kol. Joter, p-ta Zaręby k. Chorzel: W nadesłanym wierszu widzimy sporo usterek zasadniczych. A oto niektóre: 1) brak siły w utworze, który jest jedynie nabożnym wezwaniem do młodych („pięknem ducha, młodzieży, wylatuj w zenity", „dla niej gra twe serce, jak kornet mosiężny"); 2) autor przemawia do młodzieży, jakby był obcy, z jakiegoś wysokiego wzniesienia (a dlaczego nie mieszać się w odczuciu i przeżyciach z wsią, na której się przecież pracuje?); 3) zdanie „pruj sochą wiejski ugór" — przypomina staroświeckie piosenki poetyckie o chłopach ,a dziś chłopi pisać mają o sobie i sochy już nie ma na wsi. Albo takie obiecywanie: „niech przez Polskę popłynie, jak radosna struga potężny głos uznania, podziwu dla ciebie" (dla młodzieży — przyp. nasz) nie tylko nie wzmacnia wiersza, ale go osłabia, obniżając do prostego wyrachowania.

Radzimy zżyć się z wsią i przejąć się jej bólem i radością i wtedy coś pisać z chłopska. Gdy to nie nastąpi, to zaw-

sze z wiersza wyglądać będzie sztuczny płacz i nieszczere współczucie. W poezji musi być prawda i piękno.

Jeżeli nie prenumerujecie Siewu, to doradzamy prenumeratę i czytanie wierszy, jakie się zamieszcza. Wiersza Waszego nie wykorzystamy, lecz, jeśli macie inne to przyślijcie.

Kol. K. K. Bursianka: „Urządzajmy choinkę dla biednych dzieci" nie da się wykorzystać, raz z powodu nieopracowania, po drugie wskutek spóźnionej pory. Temat ten jednak zmarnowany nie zostanie i po omówieniu, spróbujemy coś podobnego w przyszłości zamieścić.

K. M. W. w Kobyłkach — kol. Marciniak Fr.: List zamieścimy. Prosimy o przysłanie nam jednego egzemplarza „Młodego Chłopa" i spisu książek, jakie macie w swojej bibliotece. Cześć!

Kol. Błoniarz J.: „O pracy w rejonie brzuchowickim" zamieścimy w dodatku „Młoda Gromada".

Kol. H. Mal.: Zamieszczamy „Wesele" w urywku, chcąc wskazać na właściwy sposób ujmowania tematu. Nie potrzebne się okazują szczegóły i opracowywanie wesela do końca. Trzy pędzące z wichrem zwrotki wystarczą.

Drugi wiersz jest słabszy i nawet na wiosnę, jak przewidujecie, nie będziemy go mogli wykorzystać.

Kol. Parafianin: Można krytykować obyczaje, lecz nie w taki sposób. Powiadacie, że ludzie się brutalnie zachowywali w kościele, a Wy niemniej brutalnie te rzeczy opisujecie, mieszając tu i tam lekceważący stosunek do kościoła. Jeśli ze wsi pochodzicie, to Wam chyba podobne rzeczy nie są dziwne i powinniście inaczej o ludziach pisać. A nam się wydaje, żeście przyjechali z dalekich krajów i patrzycie na ten „ludek" z politowaniem. Sądzimy, że nie było w tym złej woli, jeno nieumiejętność.

Artykułu nie wykorzystamy.

Kol. J. K. z Włodawskiego: O warunkach wychowania dziecka i sposobach ich polepszenia pisaliśmy w ub. roku w numerach: 18,28 i 43 i dlatego, chcąc coś nowego dorzucić, trzeba tamte artykuły przeczytać sumienniej.

Kol. Marysia: „List z Polesia wykorzystamy, a „Ostatni kubek wody" radzimy szerzej opracować.

Prosimy o podanie swojego nazwiska i adresu do naszej wiadomości.

Kol. Szelest Wł. w Siedliszczkach: Część zamieścimy w najbliższym czasie. Prosimy o pisanie artykułów o sprawach, które nie były w „Siewie" omawiane, a należałoby je omówić. Odpiszcie, co o tym myślicie.

Kol. „Tornado" z pow. słonimskiego. Zapytujecie, czy warto się zajmować poezją? Trudno nam po przeczytaniu trzech małych utworów doradzać. Są błędy (oczywiście nie ortograficzne) różne, ale i zacięcie do pisania widać niemałe. Nie wiemy, czy czytujecie Siew, to trudno nam jest wskazać, jak należy pisać (najlepiej byłoby na przykładach), ale z przeczytanych wierszy wynika, że powinniście się rzucać na tematy, jakie przeżywacie codziennie (jeśli nie macie żadnych wzruszeń, to pisania wierszy należy zaprzestać).

Sztukę teatralną możecie przesłać do Instytutu Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Reja 9.

Artykuł o zachowaniu się członków straży pożarnej jest słuszny, ale sprawę tę trzeba załatwiać na miejscu i przesyłanie do czasopisma opowiadania o tym małym zdarzeniu (kłótnia) jest niepotrzebnym kłopotem. My nie wykorzystamy i żadne pismo nie przyjmie drobiazgu, który we wsi coś znaczy, ale w Polsce?...

Jeżeli chcecie na ten temat napisać dłuższy artykuł, w którym podacie więcej przykładów i zastanowicie się nad przyczynami, skutkami i sposobami zmiany złego zachowania na lepsze — to bardzo chętnie wykorzystamy trafne uwagi.

Kol. Wł. R.: „Budujmy Chłopski Dom" wykorzystamy po drobnych poprawkach i w stosownej porze.

Kol. C. S. z sandomierskiego: Wiersz „Zaszumiał wiatr" świadczy o Waszym zamiłowaniu i zdolnościach poetyckich, ale zastanawia nas dziwnie rozpaczliwy ton utworu. Czarna jest ta nuta, bardzo czarna i nie prowadzi autora do radości, lecz do zwątpienia. Z tego powodu musimy Kolegę poprosić o dłuższy list o sobie, żeby się dowiedzieć, z jakich pobudek wyrastają utwory.

Pod względem opracowania najlepsza jest ta zwrotka:

Graj wichrze, graj przez całą noc,
Niech wiew twój drzewa targa.
Na skrzydłach twych niech płynie w dal
Ostatnia moja skarga.

Inne wiersze są słabsze pod tym względem i niczego nowego nie przedstawiają, prócz skargi i smutku.

Utwór drugi pt.: „Ja nie chcę" różni się znacznie od poprzedniego tym, że brak w nim własnej duszy autora. Temat jest stary i chyba nie ciekawy dla naszych czytelników.

Kończąc odpowiedź nie dajemy wskazówek. Poczekamy na list i inne utwory.

Kol. T. Edmund z sokólskiego: Pierwszy temat nadaje się do poważnej rozprawy i streszczenie tych wielkich myśli w krótkim artykule jest niemożliwe. Wam się to udało, ale skutek jest ten, że nic nie zostało bliżej omówione, a wszystko przedstawia się bardzo ogólnikowo. Szkoda psuć tematu. Podobnie ma się rzecz w drugim artykuliku. I tam trzeba więcej wyraźnych myśli umieścić, bo w tym stanie, jak to uczyniliście, Czytelnicy nie wiele zrozumieją, a więc niewiele z artykułu skorzystają.

K. M. W. w Iżycach, pow. lubelski: Opłaciliście prenum. „Siewu Młodej Wsi" do 1.IV.39 r.

Prenumerata „Siewu Młodej Wsi" kosztuje rocznie 8 zł, półrocznie 4 zł, kwartalnie 2,50 zł. Pieniądze należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 29.969 lub przekazem rozrachunkowym Nr. 655.

„Siew Młodej Wsi" wysyłamy po opłaceniu z góry. Bezpłatnie wysyła się tylko jeden egzemplarz jednego numeru z załączonym przekazem.

„Siew Młodej Wsi" można zamówić listownie lub osobiście w Administracji Czasopism Związku. Adres: Warszawa, ulica Kopernika 30, p. 226.

Artykuły, utwory literackie, listy i fotografie należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Siewu Młodej Wsi", Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36.40.

Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia poprawek, a nadesłanych materiałów i zdjęć nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: w tekście za stronę — 400 zł, 1/2 strony — 200 zł, 1/4 strony — 100, 1/8 strony — 50 zł. Poza tekstem za stronę 300 zł, 1/2 str. — 150 zł, 1/4 str. — 75 zł, 1/8 str. — 35 zł; za mm jednoszpaltowy w tekście 75 gr, poza tekstem 50 gr. Wkładki reklamowe za 1000 sztuk — 200 zł.

Redaktor: **Ludwik Stańczykowski** Wydawca: **Centralny Związek Młodej Wsi**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80